

Już czas, żeby zajęli należne im miejsce.

Pierwsza nowela z serii „Devil's Night”

Conclave

DEVIL'S NIGHT #3.5

PENELOPE DOUGLAS



Tytuł oryginału

Conclave

Copyright © 2019 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Maria Kąkol

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-237-2

PENELOPE DOUGLAS

CONCLAVE

DEVIL'S NIGHT #3,5

**TŁUMACZENIE
DAWID ŚWIONDER**

OŚWIĘCIM 2022

Od autorki

Wydarzenia opisane w *Conclave* dzieją się pomiędzy tymi rozgrywanymi się w *Kill Switch* a tymi z *Nightfall*, czyli między trzecim i czwartym tomem serii „Devil’s Night”. Zostały tu rozwinięte pewne szczegóły fabularne z poprzednich części cyklu, więc jeśli macie te książki już za sobą, to zapraszam. Nowelę znajdziecie na mojej stronie internetowej: <https://pendouglas.com> – w dziale BONUS – jednak dla kolekcjonerów przygotowałam też wersję papierową i e-book.

Przyjemnej lektury!

Część I

Damon

Wchodzę do środka, rzucam klucze na stolik w korytarzu i kieruję się do kuchni. Spoglądam w górę.

Na piętrze jest ciemno.

Kurwa, jeśli mnie zostawiła, spalę cały świat, aż w końcu ją znajdę. A jeżeli zabrała ze sobą dzieciaka, to dopiero dam jej popalić. Co za pojebana sytuacja.

Masz odbierać, kiedy dzwonię. A gdy któryś z moich ludzi podaje ci telefon, to bierzesz od niego cholerny telefon!

Nie wiem, co takiego znów, do diabła, zrobiłem, ale chyba będę musiał coś rozpieprzyć, żeby nie skrócić jej tego drobnego, cennego karku.

Musiałem skrócić wyjazd, aby popędzić do domu, bo ona postanowiła ignorować moje telefony i zrobić ze mnie kłębek nerwów. Kurwa mać. Trzeba było zostać singlem. Wiedziałem przecież, jakie są kobiety. Niby wszystko ładnie, pięknie, aż w pewnym momencie orientujesz się, że tak naprawdę jesteś w potrzasku...

Zaciskam pięści, kręcąc głową.

Ja pierdolę. Co za bzdura!

Pędzę do kuchni, by stamtąd przejść do garażu i wziąć kawał sznura, za pomocą którego przypomnę jej, w kim się zakochała. Po drodze jednak zatrzymuję się, bo zauważam kogoś na patio.

Przecież pada. Kto to?

Kieruję się do okien. To Heath Davis, jeden ze strażników z nocnej zmiany zatrudnionych przez pana Garina. Stoi oparty o ścianę domu, kryjąc się przed deszczem pod markizą. Ręce trzyma w kieszeniach, a w ustach ma papierosa. Nad jego głową unosi się kłęb dymu. Czuję gryzącą chęć, żeby samemu zapalić, jednak oblizuję wargi, aby ją przegnać. Zerwanie z nałogiem jest cholernie trudne, jeśli nie zrobi się tego raz a dobrze.

Davis ma czarne, starannie zaczesane do tyłu włosy, które pobłyskują w świetle docierającym z werandy. Obserwuje coś na podwórzu swoimi niebieskimi oczami.

Podążam wzrokiem za jego spojrzeniem. Zwrócona do nas tyłem Winter stoi zanurzona do pasa w basenie, a włosy przykleiły jej się do pleców. Taflę wody wzburzają spadające krople deszczu.

Wypuszczam powietrze. Nawet nie zauważyłem, kiedy wstrzymałem oddech.

Jest tu.

Podnosi ręce, mokre od wieczornej mżawki, następnie robi krok w prawo, wymach ramionami, krok w lewo.

Tańczy. Często ćwiczy w basenie, by wzmocnić zmysł równowagi.

Wtem odgarnia włosy, odsłaniając plecy. Spoglądam niżej, na jej nagą talię i biodra. Opuszczam nieco brodę. Czuję przypływ żaru. Winter nie ma na sobie żadnych ubrań.

Zerkam na Davisa. Wpatruje się w nią bez mrugnięcia. Nie to miałem na myśli, gdy kazałem mu bez przerwy jej pilnować.

Winter odwraca się, wciąż ściskając włosy dłońmi, tak że zakrywa piersi ramionami. Dostrzegam, że ma na twarzy białą woalkę. Odnoszę wrażenie, jakby moje serce było

dziesięć razy szybciej. To część kostiumu z jej nadchodzącego przedstawienia. Będzie w nim ćwiczyć, żeby potem czuć się swobodniej.

Wkurwia mnie, że ma na sobie tylko tę jedną rzecz – przecież wiedziała, że mnie tu nie będzie.

Patrzę, jak opuszcza ręce i przechyla się na bok, po czym wyciąga ramiona przed siebie, obracając nimi w deszczu. Dziko zmierzwiłone włosy, prześwitujący materiał na twarzy, idealne piersi i skóra...

Boże, jest jak z jakiegoś jebanego snu. W dodatku ma w sobie coś takiego, co zawsze będzie nadawać jej tę aurę niewinności. Nagle ciszę rozrywa grzmot. Nie obchodzi mnie już, że się gniewa ani dlaczego. Chcę znaleźć się w tym basenie.

Podchodzę do lodówki, wyciągam kanapkę, a później kroję ją na pół nożem rzeźniczym wyjętym ze stojaka. Wychodzę na zewnątrz. Biorę kęs, nadal trzymając nóż w drugiej ręce.

Davis natychmiast mnie zauważa. Prostuje się i przydeputuje papierosa. Patrzę na Winter, na jej smukłe, wyginające się ponętnie ciało. Kusi mnie i jest w tym kurewsko dobra. Kutas nabrzmiewa mi w spodniach. Spoglądam na Davisa. Założę się, że jemu też stoi.

Odchrząkuje.

– Kazał pan pilnować jej nieustannie.

Biorę kolejny kęs i ocieram ostrze o żelazny pręt ogrodzenia, by pozbyć się musztardy.

– Przepraszam, proszę pana.

Kątem oka widzę, jak opuszcza głowę i zaczyna odchodzić. Zatrzymuję go.

– Daj mi swój pasek.

Zamiera.

– Słucham?

Wbijam nóż w ziemię znajdującą się w stojącej przede mną doniczce.

Davis ponownie odchrząkuje, ale wtem słyszę pobrzękiwanie klamry i odgłos skórzanego paska wysuwanego ze szlufek. Podaje mi go.

– Jeśli jeszcze raz znieważysz moją kobietę – oznajmiam – twoje oczy posłużą mnie i mojemu synowi jako przynęta na ryby.

– Tak jest, proszę pana.

To nie wina Winter. Ma przecież prawo do prywatności we własnym domu, zwłaszcza o tak późnej porze.

Wyrzucam resztę kanapki w krzaki i przewlekam końcówkę paska przez klamrę.

– Wracaj do domu – zwracam się do Davisa.

Po chwili rozbrzmiewa trzask tylnych drzwi.

Ruszam do basenu z paskiem w dłoni. Pada, jest ciemno, a wokół znajdują się drzewa... Podchodzę do Winter cicho i spokojnie. Jakbyśmy znów byli dziećmi. Uwielbiam tak się z nią chować na zewnątrz.

Tańczy powoli, wykonując podłużne, senne ruchy. Nie odtwarza żadnej konkretnej sekwencji. Improwizuje do delikatnej, urzekającej melodii wydobywającej się z głośników. Jej mokra skóra błyszczy w słabym świetle padającym z wnętrza domu. Rozbieram się, nie odrywając od niej oczu. Zostawiam ubrania na ziemi, po czym wskakuję do basenu z czarnym paskiem Davisa w dłoni. Winter zamiera na moment, a potem obraca głowę w kierunku, z którego dobiegł dźwięk. Nie odwraca się jednak do mnie ani nie odzywa.

Wie, że to ja.

Przesuwając pasek przez zaciśniętą pięść, podchodzę do niej w ciepłej wodzie. Przyglądam się błyszczącym kroplom na jej łopatkach, podczas gdy moje włosy i barki również zaczynają moknąć. Zatrzymuję się tuż za nią. Czubek jej głowy znajduje się pod moją brodą.

– Mam coś dla ciebie. – Pochyliłam się, muskając ucho Winter wargami. – Chcesz? – Kiedy zerka na mnie przez ramię, unoszę brew i rozszerzam pętlę paska. – Musisz się mocno gniewać – mówię. – Dzwonię, nie odpowiadasz. Wysyłam kwiaty, kurwa, kwiaty, Winter, a ty nie raczysz nawet wysłać mi SMS-a. Sprawdzam monitoring, a tu okazuje się, że wyłączyłaś kamery...

Wciąż stoi do mnie tyłem. Zakładam jej pasek na szyję, po czym zaciskam. Jej ciało nagle uderza o moje. Winter wciąga gwałtownie powietrze. Spoglądam w dół, na jej piersi, które w szybkim tempie unoszą się i opadają.

Nachylam się ponownie.

– Co takiego zrobiłem tym razem, co? – warczę jej cicho do ucha.

Ona tymczasem odrywa się ode mnie i odsuwa, chlapiąc wodą. Końcówka paska wypada mi z dłoni.

Śledzę Winter wzrokiem, zaciskając zęby. Stoi z podniesionym czołem, pełna przekory. Ręce trzyma wyciągnięte przed siebie na powierzchni, żeby wyczuć, kiedy będę się zbliżał. Z pętlą ciągle tkwiącą wokół szyi i swobodnie opadającą na plecy końcówką paska dyszy ciężko przez mokry materiał. Choć woalka nieco zasłania jej oczy, widzę wyraźnie różowe usta.

– Nie będziesz się do mnie odzywać? – Zaczynam ją okrążyć. – Hmm... Musiałem zrobić coś bardzo złego.

Włosy kleją jej się do jednej z piersi, którą niemal mogę poczuć w swoich ustach. Mam już gdzieś, o co Winter się wścieka. Chcę tylko zabrać ją do łóżka.

– Chodź tutaj – mówię.

Ona jednak oddala się, kiedy wyczuwa, że się zbliżam.

– Chodź tu, Winter – powtarzam bardziej stanowczo. Krążymy wokół siebie pośród kropel deszczu tańczących na tafli wody i rozbryzgujących się na brzuchu Winter. Każdy centymetr jej skóry jest mokry, a mi właśnie kompletnie zaschło w gębie. – Już.

Unosi nieco brodę, ale nie otwiera ust.

Uśmiecham się, szczerząc zęby. Mam nadzieję, że słyszy to po sposobie, w jaki się wypowiadam, bo zaczynam, kurwa, tracić cierpliwość.

– Twoja siostra przychodziła, gdy się ją wołało – rzucam z drwiną.

W punkt. Lodowata maska opada, a Winter otwiera szeroko oczy z wymownym wyrazem twarzy, bierze zamach rękami, po czym ochlapuje mnie wodą.

Natychmiast do niej dopadam i przerzucam ją sobie przez ramię.

– Co za nieznośna dziewczynka – besztam ją, dając jej klapsa. – Dlaczego nie mogłem zakochać się w tej spolegliwej? Że też wybrałem akurat tę – podkreślam ostatnie słowo.

Trzymam ją w ramionach, ale ona odchyła się do tyłu i z gniewną miną próbuje się ode mnie odepchnąć. Wysuwam język, którym następnie przejeżdżam w górę jej brzucha, zlizując wodę. Winter wydaje z siebie delikatny jęk, lecz odwraca głowę, żeby zgrywać nieprzejednaną. Mój kutas stoi już w blokach startowych. To zabawne: może ta kobieta działa mi na nerwy, ale tak naprawdę lubię to uczucie. Bo lubię, kiedy nie jest łatwo.

Łapię jej skórę zębami, po czym zerkam na twarz. Zamyka oczy, wbijając mi paznokcie w barki.

– Wrzaśnij na mnie – szepczę. – Krzyknij, uderz mnie.
Ściskam jej tyłek, nie odrywając od niej wzroku. Muskam wargami spód piersi.

– Jesteś na mnie zła? – pytam i obserwuję, jak jej sutki dla mnie twardnieją.

Nie odpowiada.

Wciąż łaskoczę jej piersi ustami i drażnię się z nią.

– Chcesz odejść i znaleźć sobie porządnego faceta?

Nie chce nikogo innego. Niech się nawet nie waży. Lubi, gdy jestem niegrzeczny. Lubi mnie – i kropka.

Nadal milczy, ale już nie usiłuje mnie odepchnąć.

Uśmiewam się szelmowsko.

– Chcesz mnie dotknąć?

Kiedy nie słyszę żadnej odpowiedzi, chwytam ją jedną ręką, a drugą łapię za końcówkę paska na jej plecach. Odchyłam Winter głowę i przygryzam sutek.

Wzdycha.

– Damon.

Drażnię go mocno, gryząc i ssąc. Czuję, jak jej łechtaczka drży na moim brzuchu.

– Nienawidzisz mnie? – droczę się z Winter, a chwilę później odstawiam ją, gdy podchodzę do krawędzi basenu. – Skończyłaś już ze mną? To chcesz mi powiedzieć?

Popycham ją na ścianę. Widzę na jej twarzy przelotny uśmiešek, który szybko tłumii.

– Nienawidzisz tego, co ci robię?

Zdyszana, przygryza wargę. Odwracam ją do siebie tyłem i obejmuję ramieniem w talii, wciskając w krawędź basenu. Owiewa ją mój gorący oddech. Kutas stwardniał mi już na tyle, że czuję, jak ze mnie cieknie.

– Mów do mnie – rozkazuję.

Unoszę jej brodę i przywieram do skrytych za materiałem warg swoimi. Dotyk języka Winter na moich ustach sprawia, że przeszywa mnie elektryzujący dreszcz, jednak przeszkadza mi ta woalka. Całe moje ciało płonie. Pragnę tej kobiety.

– Mów do mnie – powtarzam szeptem tuż przy jej ustach.
– Proszę.

Milczy.

Skubiąc jej wargi, zsuwam dłoń na tyłek i drażnię ten mały punkt, czego Winter nieco się obawia. Czuję, jak drży, kiedy popycham ją i unoszę jej kolano, tak aby oparła je o szczebel drabinki. Pochyla się nad tarasem okalającym basen. Jedną ręką pieszczę łechtaczkę, a drugą tyłek. Mój kutas naturalnie odnajduje właściwą drogę i przyciska się do małej, ciasnej dziurki. Widzę, jak Winter przełyka ślinę.

– Mów do mnie. Jeśli chcesz, żebym przestał... – ostrzegam. – Będziesz musiała mi to powiedzieć.

Zaciska szczęki, byle się nie odezwać. Nie denerwuję się. Nie chcę przestawać. Stoimy tak w strugach deszczu. Nachylałam się, żeby ssać wodę z jej pleców, napierając na nią główką kutasa. Kiedy wchodzę odrobinę, Winter jęczy.

– Damon – sapie. Broda drży jej nerwowo na myśl o tym, co robię. – Damon...

Zakrywam jej usta dłonią i przyciągam ją do siebie. Ależ pięknie wygina się w łuk. A jeszcze nawet nie jestem w niej cały.

– Miałaś swoją szansę – szepczę Winter do ucha. – Teraz moja kolej.

Powoli wsuwam się głębiej, jak najspokojniej – przez wzgląd na nią, ale też na mnie. Musi się dostosować, choć jest tak cholernie ciasna, że chyba skończę, zanim w ogóle zacznę.

Wreszcie zanurzam się aż po nasadę. Chłód skóry jej pośladków emanuje na moje biodra. Zatrzymuję się na chwilę, by Winter oswoiła się z doznaniem. Cała drży w moich ramionach. Gdy jednak spowalnia oddech, zaczynam się poruszać.

Wysuwam się i wsuwam z powrotem, na początku płytko, czując, jak Winter zaciska się wokół mnie. Zastanawiam się. Nie obchodzi mnie, co zrobiłem. Dla czegoś takiego warto było odbyć ośmiogodzinny lot. Wystarczyło przecieżyć, że poprosi.

Po jakiejś minucie sama zaczyna na mnie napierać i wychodzić mi naprzeciw. Zabieram dłoń z jej warg.

– Nie mów – odzywam się. – Po prostu bierz.

Jedną ręką chwytam ją za biodro, a drugą łapię za pasek. Pieprzę jej ciasny tyłeczek, dając upust frustracji, której tyle mi przysparza, choć właśnie za to ją kocham. Kąsam jej kark i całuję usta. Pochłaniam ją. Tonę w niej. Jęki Winter wypełniają moje uszy.

– Porządni faceci tego nie robią – oznajmiam. – I właśnie dlatego wybrałem tę – podkreślam ostatnie słowo. – Bo skrywa w sobie diabła, jak ja.

Wbijają paznokcie w deski tarasu i odchyła głowę do tyłu, bo ciągnę za pasek. Spoglądam w dół, obserwując, jak mój kutas znika w niej raz za razem, a jej włosy podskakują i ocierają się o tyłek.

– Mocniej – jęczy.

Chwytam jej dłoń i kieruję na lechtaczkę. Patrzę, jak Winter pracuje ramieniem, dotykając się, podczas gdy ja pieprzę ją rytmicznie. Naciągam pasek, najmocniej jak mogę, pchając z całych sił. Winter zaczyna jęczeć coraz głośniej, aż wreszcie jej ciałem wstrząsa dreszcz rozkoszy. Krzyczy,

a ja podążam za nią. Dochodzę po kolejnych trzech zdecydowanych pchnięciach, rozpalony i wycieńczony.

O Boże. Moje ciało iskrzy. Czuję, jak ekstaza rozchodzi się falą po moim wnętrzu. Puszczam wreszcie pasek w obawie, że złamię Winter kark, a ona opada swobodnie do przodu. Oparta o krawędź basenu, dyszy ciężko. Puszczam jej biodro, uwalniając skórę spod moich szponów.

Kiedy się wysuwam, wydaje z siebie cichy jęk. Nie ruszam się dalej, tylko nachylam nad Winter i opieram czoło o jej plecy.

– Kocham cię – mówię.

Nie odpowiada, jednak brak mi sił, żeby ciągnąć tę moją gierkę.

– Dobra, już – oznajmiam. – Faktycznie, może groziłem twojemu choreografowi... – szukam słów, które jej nie rozzłoszczą – pozbawieniem go kończyn. Nie podoba mi się, że cię tam dotyka. To miejsce na moje ręce. – Na litość boską, nie obchodzi mnie to, jak nazywa się ten ruch, ani fakt, że choreograf jest gejem. Po prostu nie chcę, żeby łąpał Winter tak wysoko za wewnętrzną część uda. Nie zgadzam się na to. – I wszyscy muszą o tym wiedzieć – dodaję. – Wtedy będą cię szanować. I mnie. A kiedy Ivarsen podrośnie na tyle, by mógł sam to wszystko zauważyć, nie będzie trzeba im tego powtarzać. – Prostuję się, po czym odwracam ją do siebie przodem. Oplatam jej nogi wokół swoich bioder i razem z nią zsuwam się z powrotem do wody. – Jediną osobą, która rzuci na kolana ojca Ivara Torrance'a, jest matka Ivara.

Chcę, żeby oni wszyscy mnie szanowali. Dlatego temu choreografowi nie wolno dotykać mojej kobiety w ten sposób. Jeśli będę musiał wyegzekwować to za pomocą strachu, to niech tak będzie.